

Porządek musi być?

Trójka na głowie, reż. Michał Tramer, Państwowy Teatr Lalki „Tęcza” w Słupsku



ANNA JAZGARSKA

Absolwentka Uniwersytetu Gdańskiego, doktor nauk humanistycznych. Referentka krajowych i

A A A



Fot. Magdalena Tramer

W przedstawieniu kończącym sezon w słupskiej „Tęczy” świat staje na głowie. Scenograficznym ekwiwalentem tej dekonstrukcji są wielkie pastelowe litery, ustawione w głębi sceny w grzecznym rzędzie. Ale grzecznie jest tylko przez chwilę, bo cukierkowy napis „ŚWIAT” dość szybko się rozpada.

Litery wędrują w tę i z powrotem, poddając złośliwym wariacjom tworzony przez siebie wyraz. A to pokażą jego lustrzane odbicie, a to staną na głowie właśnie. Wszystko przez Trójkę, która w uporządkowany, bezpieczny kosmos Jedynki i Dwójki wprowadziła chaos i anarchię.

W życiu każdego dziecka przychodzi czas na liczbę. Ta banalna, nudna konstatacja czasem staje się dla artystów przyczynkiem do stworzenia czegoś wcale nie banalnego i dalekiego od nudy. Począwszy od uroczych, zabawnych i cudnie ilustrowanych książeczek Erica Carle’a (tego od pewnej bardzo głodnej gąsienicy, najnaje wiedzą, o kogo mi chodzi), na wzruszającej, pacyfistycznej *Wojnie liczb* Juana Dariéna skończywszy. Sztuka Carstena Brandaua, której adaptacja zakończyła sezon w „Tęczy”, to też ten rodzaj tekstu – mówiący o samych liczbach, ich naturze, ale i wykorzystujący liczby do mówienia o sprawach z pozoru dalekich od liczb.

Trójka na głowie w reżyserii Michała Tramera rozpoczyna się wejściem na scenę dwóch postaci, napuszonej, sztywnej niczym kij od szczotki Jedynki (Anna Rau) i przepraszającej całym swym jestestwem Dwójki (świetna rola Ilony Zaremby). Postacie przyciągające spojrzenia, bo ostro kontrastujące z przestrzenią sceny. Scenograf Bartholomäus Martin Kleppke stworzył przestrzeń pastelową, oświetloną ciepłym, łagodnie zmieniającym kolory światłem, spowitą baśniowo-oniryczną aurą, w której jedynym elementem scenograficznym są wspomniane już, co jakiś czas zmieniające swoje miejsce ogromne litery. Niedobrana, acz nierozłączna para, która wkracza w ten (nieco chyba nawet surrealistyczny) świat, odcina się na pastelowym tle czarno-biało-czerwoną fizjonomią. Obie istoty przypominają skrzyżowanie mima z pierrotem, ich stroje i pomalowane twarze wskazują raczej na teatralno-kuglarski porządek niż uporządkowany (?) świat liczb.

Już pierwsza rozmowa Jedynki z Dwójką (nigdy na odwrot!) wyraźnie pokazuje, kto w tej parze rządzi. „Jeden ktoś naturalnie zawsze musi być pierwszy” – instruuje przestraszoną Dwójkę wiecznie naburmuszona i przemądrzała Jedynka, której obsesją jest porządek, hierarchia i niezmienność. Dlatego co rusz serwuje swojej zestresowanej towarzysze niepodważalne zasady funkcjonowania ich nienaruszalnego świata. Tresowanie biednej Dwójki urywa się w chwili, gdy zza wielkich liter wylania się – z oblędem w oczach godnym Szalonego Kapelusznika Lewisa Carrolla – Trójka (Joanna Stroike-Stempkowska). I w tym momencie zaczyna się robić bardzo, ale to bardzo ciekawie.

Rozmowy Jedynki i Dwójki łatwo można przełożyć na grunt naszych międzyludzkich relacji. Z jednej strony dominacja, pragnienie podporządkowanie sobie innych, chęć bycia autorytetem, organizatorem czy – według korporacyjnej nowomowy – *team leaderem*. Z drugiej uległość, szczerość, naiwność, ale i lęk przed agresorem, niemożność sprzeciwienia się silniejszemu. Sądzę, że dzieci bardzo szybko przetłumaczą na język własnych doświadczeń rozmowy obu bohaterek. Co jednak zrobić z niepokojącą Trójką? Błażeńska postać z parasolką niczym plansza hipnotyzera nie tylko rozbija świat Jedynki i Dwójki, ale i przede wszystkim nasze, ufundowane na fabularnych schematach myślenie o sztuce dla (naj)młodszych widzów. Trójka to postać dziwacznie ambiwalentna, reprezentująca złośliwe dobro i dobrą złośliwość. Intencje Trójki są trudne do odgadnięcia. Chce zniszczyć świat Jedynki i Dwójki? Może, ale raczej chyba nie. Chce go zmienić? Może, ale chyba nie tak do końca. Zagadkowość Trójki świetnie oddaje grająca ją Stoike-Stempkowska, która nadaje swojej postaci rysy dobrej wróżki, ale jednocześnie i złej wiedźmy. Trójka skrada się, przylgając do pozostałym bohaterkom, sprawdza je. Burzy ich świat, ale robi to w sposób nieprzewidywalny i małymi krokczkami. Tu szepnie dające sporo do myślenia zdanie, tam zakreśli mącą w głowie parasolką, postraszy obślizgłym robakiem. Wraz z jej pojawieniem się świat nie tyle chyba się zmienia, co pokazuje dobrze dotąd ukryte warstwy. Świetnie to obrazuje gest przedstawiania liter. To wciąż te same znaki, tylko w innych konfiguracjach. To wciąż ten sam wyraz, ale żeby go odczytać – trzeba spojrzeć na niego inaczej niż zazwyczaj. Świat ujawnia swoje nieznanne dotąd pokłady, a Dwójka ma w końcu odwagę wyjść poza utarte schematy. Nawet jeśli nie jest tak do końca pewna, czy jakakolwiek zmiana jest jej tak naprawdę do szczęścia potrzebna.

Przenieść na scenę trudny, zmetaforyzowany tekst Brandaua to spore wyzwanie. *Trójka na głowie* pozbawiona jest wyraźnej linii fabularnej, przesycona wręcz myślą filozoficzną i kulturowymi aluzjami, jej wewnętrzny świat miesza rozmaite przestrzenie – twardej „realności”, snu, fantazmatu, a oszczędności w warstwie słownej towarzyszy znaczeniowy gąszcz. Michał Tramer przeprowadził swoich widzów przez ten gąszcz powoli i bez inscenizacyjnych zaskoczeń, zdając sobie sprawę z tego, jak sądzą, że największą niespodzianką jest tu jednak sam tekst sztuki. Spektakl ma swój rytm, surrealistyczny klimat podsycany przerysowanym gestem, mimiką, tonem głosu. Bohaterki tej opowieści nie przeżywają właściwie żadnych „przygód”. Właściwie nieustannie tylko rozmawiają. Ale te rozmowy wciążają – bawią, wzruszają, a czasem nawet nieco straszą.

Spektakl Michała Tramera, powstały jako koprodukcja słupskiej „Tęczy”, Teatru Dzieci Zagłębia w Będzinie (gdzie w ramach wspólnego projektu również wystawiono tekst Brandaua) oraz niemieckiego Mülheimer Theatertage, czyli festiwalu poświęconego współczesnej dramaturgii niemieckiej w Mülheim), bardzo trudno poddać kategoryzacji. Podczas oglądanego przeze mnie pokazu na widowni zasiadały głównie młodsze dzieci. Które bawiły się świetnie! I to nie pod wpływem serwowanych ze sceny gagów, bo tych tu nie doświadczymy. Po prostu dzięki wyzwalanym na scenie emocjom dziecięca intuicja potrafi odczytać tę adaptację naprawdę trudnego, niejednoznacznego tekstu. Ja jednak, oglądając *Trójkę na głowie*, pomyślałam w pewnym momencie o tych, którzy są na widowni nieobecni. O starszych dzieciakach, o młodzieży. O tej grupie, którą teatr traktuje wyjątkowo po macoszemu. Otóż – to spektakl dla nich. Owszem, *Trójka na głowie* dzięki pięknej, plastycznej oprawie i wyrazistym postaciom zainteresuje zapewne nawet najmłodsze dzieci. Ale dla tych sporo starszych stanie się znakomitym tematem do dyskusji o sile wyobraźni, różnicowaniu świata, społecznych więziach, o zasadach i ich łamaniu. Mam nadzieję, że słupscy nauczyciele zaprowadzą swoich gimnazjalistów na ten pastelowy teatralny traktat filozoficzny. Młodzież będzie miała pretekst do bardzo twórczej kłótni: kto jest tak naprawdę jego bohaterem (liczby, ludzie, a może „tylko” ptaki?) i czy porządek naprawdę „zawsze musi być”?

17-08-2016

GALERIA ZDJĘĆ

TRÓJKA NA GŁOWIE, REŻ. MICHAŁ TRAMER, PAŃSTWOWY TEATR LALKI „TĘCZA” W SŁUPSKU



ZOBACZ WIĘCEJ



Państwowy Teatr Lalki „Tęcza” w Słupsku
Carsten Brandau
Trójka na głowie
reżyseria: Michał Tramer
przekład: Iwona Nowacka
scenografia: Bartholomäus Martin Kleppke
muzyka: Gregor Sonnenberg, Kathrin Ost
obsada: Anna Rau, Joanna Stoike-Stempkowska, Ilona Zaremba
premiera: 17.06.2016

TAGI: Michał Tramer, Carsten Brandau, Słupsk, Państwowy Teatr Lalki „Tęcza”,

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor

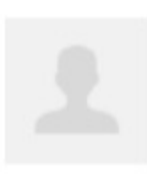
lub zaloguj się

Treść komentarza

Abypotwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:
siedem minus cztery jako liczbę:



KOMENTARZE (2)

- 

| 2016-08-23 11:27:42

» Cytuj
- 

| 2016-08-23 11:27:42

» Cytuj